



TREŚĆ NUMERU.

Pełnia życia katolickiego a Tercjarstwo. — Niebo (wiersz) —
Wniebowzięcie Marji. — Błogosławiony Sanktes z Montefabro. —
Wniebowzięta (wiersz). — Trzy drogi doskonałości. — O słuchaniu
Mszy św. — Miłujmy się społem. — „Świt wielkiejnocy”. — Kronika.

W dniu 10. VI. 1935 po długoletniej, ciężkiej chorobie
zaopatrzona świętymi Sakramentami zasnęła w Panu

śp. Marja w Zakonie Teresa Tokarska.

W r. 1914 wstąpiła do III. Zakonu św. O. Franciszka,
zaś w roku 1915 złożyła św. profesję.

Wieczne odpoczywanie racz Jej dać Panie.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Ks. Henryk Weryński

„PRZEZ ŁZY I UŚMIECHY“

Stron 24.

Cena 25 gr.

Wydawnictwo i nakład SS. Służebnic N. Serca Jezusowego —
Kielce Karczówka.

Dobrze cierpieć i znosić należyście i po Bożemu tro-
ski tego życia ziemskiego — to nie jest rzecz łatwa. Au-
tor, ceniony powszechnie pisarz katolicki, przypomina nam
w powyższej książeczce: **jakie lekarstwa przyniósł nam
Chrystus Pan na troski tego życia.**

W drugiej części tej publikacji znajdujemy — w ele-
mentarnym skrócie — **należyte ujęcie radości z punktu
widzenia nauki P. Jezusa.**

Wydawnictwo to odda rzetelną usługę wszystkim,
i tym, co »przez łzy« i tym, co »przez uśmiechy« patrzą
na to życie.

Nadaje się do masowego rozpowszechniania!

Szczególnie pragnęłybyśmy, by ta książeczka znalazła
się w rękach jak największej liczby: **chorych i nieszczęśliwych.**

SS. Służebnice Najśw. S. Jezusowego, Karczówka Kielce.

Pochodnia Seraficka

ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ

Pełnia życia katolickiego a Tercjarstwo.

(Przemówienie O. Bonawentury Podhorodeckiego, franciszkanina w czasie Kongresu Tercjarskiego w Krakowie, dnia 16 czerwca 1935 r.).

Drodzy Bracia i Siostry w św. Franciszku.

W kronikach naszego zakonu jest zapisana przepiękna legenda. Jeden z braci zakonnych miał sen czy widzenie następujące. Oczom jego przedstawił się świat, jakby rozległa, piaszczysta pustynia. Po tej piaszczystej pustyni szedł Chrystus obarczony krzyżem i stopami swymi wyciskał na piasku głębokie ślady. Tuż za Chrystusem kroczyła Matka Najśw. i starała się wkładać stopy swoje dokładnie w ślady stóp swego Boskiego Syna. Za Matką Chrystusową postępowali apostołowie i czynili to samo. Po apostołach szły długie szeregi męczenników, wyznawców, dziewic i wszyscy tak jak Matka Najśw. usiłowali trzymać się śladów Zbawicieliowych. Ale po jakimś czasie zatarły się te odbicia stóp Jezusa na piasku pustynnym i ludzie zaczęli zbaczać z właściwej drogi, zaczęli się błąkać. A wówczas przyszedł Biedaczyna z Assyża św. Franciszek, ukląkł na tej rozdeptanej drodze i zaczął z nabożną starannością odszukiwać i cdgrzebywać ślady stóp Chrystusa. Po długiej, żmudnej pracy udało mu się odkryć tę pierwotną drogę, którą kroczył Zbawca i znowu wyznawcy Chrystusowi mogli prostą, właściwą drogą iść za swoim Boskim Mistrzem.

Ta przemiła w swej prostocie legenda podkreśla najbardziej zasadniczy rys życia św. Franciszka z Assyża. Odkryć przed ludźmi drogę za Chrystusem, okazać ludziom Chrystusa to było jego posłannictwo, to było

jego najważniejsze dzieło, to była jego akcja katolicka. A okazał Chrystusa na własnej osobie i to w ten sposób, że przekonaniem i życiem jak najwięcej się do Jezusa upodobnił, jak najwięcej zbliżył. Przykładem własnego życia odkrywać przed ludźmi Chrystusa, oto również główne zadanie wszystkich naśladowców Franciszka, a więc zadanie wszystkich członków Trzeciego Zakonu.

Na rozległej pustyni świata panuje ogólny chaos, bezładna gonitwa, błędzenie po krętych ścieżynach błędu i namiętności. W wielu tysiącach dusz droga zasad ewangelicznych uległa prawie zupełnemu zatarciu i zapomnieniu. I trzeba przed tymi ludźmi odkrywać ślady stóp Chrystusowych, trzeba im okazać Chrystusa, ale okazać jak św. Franciszek swoim własnym, na Ewangelji wzorowanym życiem. Och jakże bardzo nam w czasach dzisiejszych potrzeba takich pełnych, takich prostolinijnych, takich zdecydowanych chrześcijan-katolików.

Na czemże ten pełny katolicyzm polega?

Aby ktoś mógł być katolikiem pełnowartościowym musi mieć najpierw katolicki pogląd na świat i życie. Jeśli się przypatrzymy poglądom wielu ludzi dzisiejszych to przedstawiają się nam one niby jakaś błazeńska szata pozszywana z różnych pstrokatych kawałków materji. Tu i ówdzie jest jakiś skrawek katolicyzmu, a reszta mniej lub więcej pogańska. Wybiera się z zasad katolickich to, co się podoba, to co nie wymaga ofiary, co idzie po linii mniejszego oporu, co nie przeszkadza ulubionym grzeszkom i namiętnościom, a opuszcza to co mniej wygodne, co trudniejsze. Tacy katolicy połowiczni, gdy chodzi o zapatrywania na różne sprawy życiowe zawsze mają swoje zastrzeżenia, zawsze jakieś swoje „ale”. Jeden nie uznaje obowiązku spowiedzi i słuchania mszy św., drugi nie może się zgodzić na nierozzerwalność

małżeńską, tamtemu nie podoba się, że Kościół wymaga od swoich członków posłuszeństwa, dla innego obowiązku umartwienia nie ma żadnego sensu, innemu jeszcze zachowanie cnoty czystości wydaje się niemożliwe, itp.

Św. Franciszek nie uznawał takich zlepków, nie godził się na żadne kompromisy, nie wyobrażał sobie katolickiego życia, któreby było oparte na kłócających się wzajem zasadach, nie próbował łączyć chwilowych wymagań mody lub namiętności z odwiecznymi zasadami Bożych nakazów. I takim jednolitym w swoich przekonaniach winien być również każdy tercjarz i każda terejarka. Wy, drodzy moi, macie być katolikami nietylko w kościele, ale wszędzie: w biurze, szkole, warsztacie, w rodzinie: wy macie do każdej sprawy życiowej przykładać zawsze miarę chrześcijańskich zasad i każdą rzecz wedle tej miary oceniać. Innemi słowy macie mieć katolicki światopogląd, to znaczy macie każde zagadnienie od najważniejszego począwszy, a na najdrobniejszym skończywszy, tak rozwiązywać, by to rozwiązanie było zgodne z nauką katolicką podawaną przez Kościół. Z katolickiego punktu widzenia winniście oceniać: pracę, wypoczynek, zabawę, rozrywkę — po katolicku regulować wasz stosunek do Boga, do samych siebie i do dóbr ziemskich.

Ale żeby mieć taki katolicki pogląd na świat, na to trzeba katolickiego uświadomienia. Uświadomienie zaś katolickie samo ze siebie nie przyjdzie, trzeba je zdobyć. Czem? W jaki sposób? Pilnem ucześnieaniem i uważnem słuchaniem kazań, czytaniem książek religijnych i religijnych czasopism, braniem udziału w rekolekcjach, misjach, religijnych odczytach. Jak najpełniejsze uświadomienie religijne potrzebne jest tercjarzowi nietylko dla niego samego, ale i na to, by w swoim otoczeniu mógł innych prowadzić, oświecać, by mógł prostować ich sądy, zapatrywania i, w razie po-

trzeby, stanąć w obronie Kościoła. Dobry tercjarz winien też zawsze popierać wszelką akcję, która ma na celu pogłębienie wiadomości z dziedziny religijnej. Tercjarze powinni być w pierwszych szeregach tam, gdzie chodzi o zakładanie bibliotek lub czytelni katolickich, gdzie potrzeba współpracy przy rozpowszechnianiu katolickiej religijnej książki lub katolickiego czasopisma. Z kongregacji tercjarzkiej powinno na innych promieniować światło i ciepło prawdy Chrystusowej, a każdy tercjarz ma być tą ewangeliczną solą ziemi, która chroni innych od zepsucia i utrzymuje w stanie ciągłej świeżości.

Mieć jednak katolicki pogląd na świat, to jeszcze nie wszystko. Katolikiem pełnym być to znaczy nie tylko po katolicku myśleć, ale po katolicku żyć. Już bardzo, bardzo dawno powiedział jeden z pogańskich myślicieli, że wówczas człowiek najmocniej uwierzy w jakąś prawdę, gdy ją przyjmie nie tylko swoim umysłem, ale swoją wolą, swoim uczuciem i swoim czynem. Nie można mówić o pełnym przekonaniu tam, gdzie to przekonanie pozostaje w niezgodzie z postępowaniem. Przekonanie, które nie idzie w parze z czynem jest obłudą, martwą powłoką, pustym naczyniem, jest wyrazem bez treści. Jak drzewo w sadzie dopiero wówczas nabiera pełnej wartości, gdy się owocem okryje, tak i wyznawane zasady dopiero wtedy nadają wartość człowiekowi, gdy się okażą w czynie.

Bez życia katolickiego niema również silniejszego oddziaływania na innych. Czyn katolicki, życie zgodne z zasadami ewangelji to najlepsze apostołstwo: słowo wtedy najmocniej pociąga do dobrego, gdy jest echem naszego postępowania. I nietyle słowem co przykładem apostołowali pierwsi chrześcijanie: przykładem także porywał za sobą ludzi św. O. Franciszek. Apostołstwo tercjarza winno być tedy przedewszystkiem apostołstwem przykładu, przykładu w rodzinie, w parafji, fa-

bryce, pracowni, biurze, czy szkole. O to dawanie przykładu swoim życiem powinien każdy członek Trzeciego Zakonu dbać tembardziej, że przez przynależność do kongregacji jest jakby wysunięty na widok innych. Ci inni patrzą na tercjarza uważniej niż na resztę swoich towarzyszków, a patrzą niezawsze poto, by się czegoś dobrego nauczyć, ale by go, tak jak faryzeusze P. Jezusa „podstrzegać“, by się tam dopatrzyć jakichś niedociągnięć, jakichś braków, jakichś rozbieżności między wyznawanymi zasadami a postępowaniem i by w ten sposób jego kosztem samych siebie uniewinnić, obronić. I dla tego nieraz lepiejby było by ten czy ów, ta czy owa nie należeli wcale do Trzeciego Zakonu, bo ich życie praktyczne niezgodne z zasadami chrześcijańskimi wywołuje tem większe zgorszenie i zamiast innych do religii pociągać, tylko ich zraża i odraża. Nieraz zdecydowany, nie kryjący się ze swojemi zapatrywaniem, niedowiarek nie potrafi tylu ludzi od Boga odciągnąć i do Kościoła zrazić ilu zrazi katolik afiszujący się ze swoim katolicyzmem, pracujący nawet w organizacjach katolickich, ale w życiu codziennem nie liczący się z wymaganiami chrześcijańskiej moralności.

O jedną szczególnie cnotę mają się troszczyć tercjarze mianowicie o miłość chrześcijańską. Wiadomo wam dobrze jaki nacisk kładł Chrystus na obowiązek wzajemnej miłości, wiadomo wam jak silnie za Chrystusem potrzebę tej cnoty podkreślał św. O. Franciszek. Pierwszych chrześcijan rozpoznawali poganie po zgodnem wzajemnem współżyciu: Patrzcie, powiadali, jako się oni wzajemnie miłują.

Podobnie o kongregacji tercjarzkiej powinni mówić ludzie postronni: Patrzcie jako się oni miłują. Jeśli wśród tercjarzy będzie taka ofiarna, zgodna miłość, będzie napewno duch Chrystusa i duch św. Franciszka ;

bo przecież powiedział wyraźnie Boski Zbawiciel: „Potemci poznają izeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie ku sobie“.

Wreszcie aby być pełnym, całkowitym katolikiem nato trzeba nietylko myśleć po katolicku, nietylko po katolicku żyć i działać, ale trzeba nosić Chrystusa w sobie, trzeba mieć jego życie. Wielu chrześcijan dzisiejszych nie zdaje sobie sprawy, co w naszym życiu religijnem jest najważniejsze, co jest tego życia ośrodkiem, fundamentem. Najistotniejsza część życia chrześcijańskiego polega na zjednoczeniu się z Chrystusem i to nietylko na zjednoczeniu się przez przekonania i przez zewnętrzne postępowanie, ale na zjednoczeniu się wewnętrznem przez łaskę poświęcającą. Chrześcijanin to, jak powiedział jeden z Ojców Kościoła, więcej niż człowiek, bo w zwykłym człowieku jest tylko życie przyrodzone, a w chrześcijaninie obok życia przyrodzonego jest jeszcze życie nadprzyrodzone. I właśnie tercjarze, i to tercjarze przede wszystkim, powinni być tymi ludźmi życia nadprzyrodzonego, ludźmi związanymi z Chrystusem żywotnie przez łaskę. To życie łaski winno w nich pulsować, winno ciągle wzrastać i promieniować na innych.

Oto jak ma dążyć dobry tercjarz do pełni chrześcijańskiego życia. Ta pełnia ma się u niego przejawiać potrójnem i coraz głębszem zjednoczeniem z Chrystusem. Pierwsze zjednoczenie to zjednoczenie przez przekonania, przez chrześcijański pogląd na świat i życie, drugie zjednoczenie to zjednoczenie przez czyn, przez oparte na chrześcijańskich zasadach życie codzienne, trzecie i najważniejsze zjednoczenie to zjednoczenie wewnętrzne przez łaskę poświęcającą. Dobry tercjarz powinien dążyć do tego, by to potrójne zjednoczenie z Chrystusem potęgowało się z dnia na dzień i by coraz prawdziwiej mógł mówić za św. Pawłem Ap.: „Żyję, już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus“.

Macie, drodzy moi, przyoblec Chrystusa, a przyoblec nietylko, aby w ten sposób osiągnąć swój osobisty, ostateczny cel, ale żeby przyoblekłszy Chrystusa okazać go światu. Świat dzisiejszy zapomniał o Chrystusie, oddalił się odeń, zgubił go po drodze. Otóż w was powinien jak w zwierciedle tego utraconego Chrystusa ujrzeć, odnaleźć i rozpoznać. Wyście winni spełnić rolę przewodników i odkrywców.

Zjechaliście się na ten kongres poto, by na wspólnych naradach lepiej sobie uświadomić swoje szczytne i ważne posłannictwo, by się wzajemnie zachęcić, podtrzymać, by się wzajemnie pouczyć. Niezadługo wróćcie do waszych miast, miasteczek, wiosek, parafji, do waszych rodzin, do waszego stałego środowiska. Wywieźcie więc stąd z tego kongresu dużą miarę zapału, wywieźcie ogień franciszkowy. Wyjedźcie z tą myślą i z tem postanowieniem, że nie będziecie nigdy ludźmi tylko przeciętnymi, miernymi, bo miernot mamy dosyć, ale że miłością Bożą zbrojni wzniesiecie się do wyżyn chrześcijańskiego bohaterstwa, że będziecie wielkością swego ducha, gorącością swych serc porywali innych, że będziecie jak ongiś apostołowie „solą ziemi i światłem świata“.

Niechaj dzień dzisiejszy stanie się podobny do dnia rozesłania apostołów — jak apostołowie Chrystusowi rozejdziecie się w różne strony świata, by ludziom nieść Chrystusa. Niechajże ten Chrystus w was żyje, przez was przemawia, działa i zwycięża. — Amen.

NIEBO.

*Co to jest niebo ?
To ma Ojczyzna !
To kraj bez troski
Gdzie na mnie czeka
Majestat Boski.
Tam — długą drogą dusza zmęczona
Rzuci się w czułe Ojca ramiona...*

*Co to jest niebo ?
To tan liljowy,
Którego ścieżki będę deptała
I Najdroższemu Oblubieńcowi
To białe kwiecie będę zrywała !
Na tego lanu wiecznych przestrzeniach
Dziewicze będą rozbrzmiewać pienia.*

*Tam się i moja piosnka rozdzwoni
I tonąc będzie w bezkresnej toni . .*

Co to jest niebo ?

To szczęścia morze!

To niegasnące rozkoszy zorze.

Ach! tam się dusza moja rwie cała

I serce moje

I me tęsknoty,

Ja wiecznej pragnę zażyć pieczyoty

Na tonie Stwórcy,

Którego wiecznie będę kochała!

Co to jest niebo ?

To dzień bez nocy,

Blask bez ciemności,

Niewyschłe źródło czystej miłości!

Tam wieczna wiosna i wieczne lato

Dzięki Ci, Boże, już dzisiaj za to!

WNIEBOWZIĘCIE MARJI

*„Wdzięczna Estero, o Pantenku święta —
Tyś od Aniołów jest do nieba wzięta —
Nłepokalante poczęta“.*

W tych rzewnych słowach śpiewa od wieków pobożny lud polski chwałę Marji i głęboką wiarą prostych, kochających serc głosi dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Jezusowej Matki. Kościół św. nie zatwierdził dotąd powagą swej nieomylności tego przywileju Marji, choć ustanawiając uroczystość Wniebowzięcia dał świadectwo, że uznaje go w zupełności. Miejmy nadzieję, że z czasem jeszcze i ten niezrównany klejnot znajdzie się w koronie naszej Niebieskiej Królowej.

Według dawnej starochrześcijańskiej, ustnej tradycji, bo w Piśmie św. niema o tem wzmianki, zgromadzili się z natchnienia Bożego, rozproszeni Apostołowie wspólnie przy łożku umierającej Najświętszej Panienci i byli naocznymi świadkami Jej błogosławionego odejścia z tej ziemi. — Potem wśród modlitw i pieśni, ciężkiem sercem złożyli do grobu przeczyste ciało swej Matki duchowej, żegnając ze łzami ostatnią pamiątkę po Ukochanym Mistrzu. Gdy jednak w parę dni później, tęskniąc za Matką, udał się św. Jan na miejsce Jej spoczynku, znalazł grób zasypany kwiatami, lecz napróżno szukał świętych zwłok Marji. Zniknęły bez śladu. Z grobowca płynęła jedynie radosna fala upajającej woni

róż i lilji, i łagodny złotawy blask słonecznych promieni spowijał tajemniczo opróżnioną pieczarę.

Czyż mogło być inaczej? Jeżeli piszą o Królu Salomonie, że matkę swą wyprowadził z tłumu i posadził ją po swej prawicy na złotym tronie, tak jakby chciał przekonać wszystkich naokół o swej ku niej miłości — to jakżeżby Jezus, Król Królów i najwyższy Panujący mógł mniej uczcić Swoją Matkę?

Zaiste uczynił Zbawiciel rzecz słuszną i godną Jego potęgi, że po śmierci:

„Wywyższoną została święta Boża Rodzicielka ponad chóry Aniołów do królestwa niebieskiego“.

Nie bez głębszej myśli ustanowił Kościół św. uroczystość Wniebowzięcia Marji w połowie lata, w czasie żniwa i zbiorów plonów rolnych. Po całorocznej wytężonej pracy, z radością patrzą żniwiarze na bogate owoce swych mozolnych trudów — roześmiane ich twarze cieszą się zadowoleniem, gdy patrzą na pełne snopy dojrzałego zboża: oto ich nagroda, nader obfita za długie dni znoju i uciążliwych wysiłków!

I Marja choć Matka najświętsza Boga, choć Niepokalana, nie weszła do nieba zadarmo. Brama rajska nie otworzyła się dla Niej na skutek Jej niezrównanych przywilejów łaski, ale dlatego że z tą łaską współpracowała z niezrównaną wiernością w najdrobniejszych nawet rzeczach, że przez życie całe i każdą jego godzinę wypełniała najdokładniej powierzone Jej przez Opatrzność obowiązki. Przy końcu każdego dnia składała Panu w ofierze kłos pełen złocistych ziaren pracy, walki, poświęcenia i cierpień, aż wreszcie miara Jej zasług dopełniła się w szczęśliwym momencie błogosławionego żniwa z chwilą opuszczenia ziemskiego wygnania.

O wspaniały cudowny dniu Wniebowzięcia Marji! Jakąż chwałą przyoblekasz naszą Niebieską Matkę —

jaką głęboką naukę zostawiasz nam, grzesznym Jej dzieciom!

Co siejemy — to i kiedyś zbierać będziemy. Czyńmy więc dorze, póki mamy czas. Niech serce nasze wznosi się do Boga — wszystkie myśli niech się do nieba zwracają. Tam nasza ojczyzna, tam dom rodzinny! Rwijmy się do niego każdej chwili całą tęsknotą duszy umęczonej „ciężarem dnia i upalenia“ ziemskiego wygnania. Tam dopiero „nie będzie już dnia i nocy, ale będzie światłość wiekuista, jasność nieskończona, pokój trwały i odpoczynek bezpieczny“. (Naśl. Ks. 3. r. 47).

Oto wesoła nowina, którą nam głosi uroczystość Wniebowzięcia Marji. Niech nam jej nie zagłusza zgiełk życia i szaleństwo świata.

Przez głębokie swe znaczenie staje się święto Wniebowzięcia Marji dla wszystkich utrudzonych i obciążonych, dla wszystkich bojowników krzyża, którzy się za dzieci Boże uważają ojcowskiem pozdrowieniem samego Boga. Niesie ono im pociechę i siłę — krzepi i rozpala miłością serca — wzmacnia i ożywia nadzieję. Przynosi im z niebieskich wyżyn utwierdzenie w wierze, że tam dopiero znajdziemy się we własnym domu, w prawdziwej ojczyźnie, a więc za wszelką cenę zdobyć ją musimy. Żaden trud, żaden ból, żadna przeszkoda nie może nam usuwać z oczu celu, do którego dążymy — przeciwnie wszystkie trudności życiowe powinny nas coraz więcej odrywać od ziemi, a zwracać myśl naszą w krainę wieczności. Chrystus musiał wycierpieć okrutną Mękę, musiał wypić do dna przeznaczony Mu od Ojca kielich goryczy — Matka Jego Marja poszła w ślady Syna... Pójdziemy i my za Nią ochotni, silni i ofiarni!

Czekają nas może z wyroków Najwyższego ciężkie i bolesne przejścia, może gromadzą się ciemne chmury na pogodnym tle dotychczasowego naszego życia —

może nieszczęście, choroba, zawody i złość ludzka już w bliskiej przyszłości zaścielą nam drogę ostrem cierpieniem i słabe ramiona brzemieniem krzyża przygniotą... Nie lękajmy się jednak, lecz tem miłośniej tulmy się pod płaszcz naszej Przemężnej Niebieskiej Matki Marii z tą ufnością, że przy Jej pomocy i pod Jej opieką wyjdziemy zwycięsko z walki życia i będziemy kiedyś razem z Nią święcić w niebie pełną chwałę i radości pamiątkę Jej Wniebowzięcia. P.

BŁOGOSŁ. SANKTES Z MONTEFABRO

I. ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH.

(14 sierpnia)

Błog. Sanktes urodzony 1346 r. w Montefabro blisko miasta Urbino we Włoszech, pochodził z bardzo zamożnej, szlacheckiej i powszechnie szanowanej rodziny Brankosino.

Od lat najmłodszych odznaczał się wielką niewinnością, bystrym umysłem i niezwykłymi zdolnościami do nauk. Rodzice najpiękniejsze pokładali w nim nadzieje szczególnie, gdy świetnie skończył wyższą szkołę w Urbino. Spodziewali się, że wkrótce zajmie poważne stanowisko w świecie i stanie się nie tylko ich chlubą ale i podporą w starości.

Tymczasem całkiem niespodzianie zaszedł wypadek, który pokrzyżował plany zacnych rodziców.

Sanktes ukończył właśnie 20-ty rok życia; szlachetna jego dusza, wolna od wszelkiej cięższej plamy, odzwierciedlała się w jasnym, pogodnym wejrzeniu — a serce miłością Boga i bliźniego płonące, rwało się do wszystkiego, co piękne i wzniosłe.

Duch ciemności patrzył pewnie z zazdrością na świętego młodzieńca i przyczynił się do wydarzenia, które w jednej chwili zdruzgotało dotychczasowy nie-

biański spokój Sanktesa a serce jego napełniło bojaźnią sądu Bożego i nieutulonym żalem.

Jeden z rówieśników Sanktesa, podobno jego daleki krewny, z natury mściwy i gwałtowny, powziął do niego nieuzasadnioną niechęć, graniczącą prawie z nienawiścią i chciwie szukał zaczepki. Łagodny i cichy Sanktes ustępował mu z drogi — ale raz przyszło między nimi do małego nieporozumienia i zanim niewinnie prześladowany się spostrzegł, przeciwnik chwycił za broń i z całą zapalczywością natarł na niego.

Sanktes próbował go ułagodzić, a gdy się to nie udało, ustąpił z pola walki i pospieszył ku domowi.

Zaślepiiony gniewem przeciwnik gonił go bez wyczekania i odważył się grozić mu śmiercią we własnym mieszkaniu.

Napadnięty, znajdując się w największym niebezpieczeństwie życia, dobył szpady dla obrony, i tak nieszczęśliwie ugodził w nogę przeciwnika, że ten padł ranny a po kilku dniach zakończył życie.

Ten smutny wynik walki, której Sanktes pragnął uniknąć za wszelką cenę, przeraził w najwyższym stopniu szlachetnego młodzieńca. Delikatne sumienie czyniło mu gwałtowne wyrzuty tak w dzień, jak i w nocy. Próżno go uspakajano, że użycie broni w największym niebezpieczeństwie utraty życia nie jest grzechem, że nie dał najmniejszego powodu do zaczepki, że wreszcie jego szczery i serdeczny żal w sakramentalnej spowiedzi wyjednał mu z pewnością u Boga przebaczenie mimowolnej winy — Sanktes był niepokieszony.

Dopiero silne postanowienie czynienia surowej pokuty do końca życia, powróciło mu równowagę duchową. Chociaż świat z świetną przyszłością stał dla niego otworem, chociaż rodzice błagali go ze łzami, by ich nie opuszczał, skruszony pokutnik trwał mężnie w powziętym zamiarze i zapukał do furty franciszkań-

skiego klasztoru z prośbą gorącą o przyjęcie. Przełożeni klasztoru chętnie skłonili się do jego prośby a znając niepospolite zdolności kandydata do zakonu, chcieli go kształcić na kapłana. Sanktes wyprosił się od tego zaszczytu, zwierając się szczerze i pobożnie, że pragnie najostrzejszą pokutą, ciężką pracą i pogodnym znoszeniem wzgardy i poniżenia, na które grzechami zasłużył — wypłacać się Boskiej sprawiedliwości.

Pragnieniom jego stało się zadość; przeznaczono go do najcięższych i najpodlejszych zajęć, wśród których odzyskał pogodę ducha. Pokorny braciszek zajaśniał wkrótce heroicznymi cnotami a szczególnie bezgranicznym zaparciem się siebie i ślepem posłuszeństwem.

Po jakimś czasie, przełożeni oceniając jego wielkie wyrobienie duchowe i chcąc go oderwać od pracy nad siły, uczynili go magistrem młodszych braci laików.

Sanktes, głęboko zawstydzony, przyjął wprawdzie z posłuszeństwa ten zaszczytny obowiązek — ale po niejakiś czasie upadł do nóg przełożonemu i błagał ze łzami, by mu pozwolił powrócić do dawniejszych najcięższych zajęć.

Zwolniony od kierownictwa, braćmi, z podwójną gorliwością podjął się prac i posług najcięższych, ale i to było dla niego za mało, więc modlił się gorąco, by P. Bóg sam ukarał go jeszcze na ziemi za lekko-myślny czyn młodości.

Pokorna prośba przebiła niebiosą i niedługo na zdrowem dotąd ciele Sanktesa otwarła się bolesna rana w tem samym miejscu, w którym on przed laty ugodził swego wroga. Rana ta sprawiała mu tak wielkie cierpienia, że nieraz omdlewał z bólu, nigdy się jednak nie skarżył i po przyjsciu do przytomności, podejmował z radością przerwana pracę. Pokuta Sanktesa miłą była widocznie P. Bogu, gdyż darzyć go zaczął nadzwyczajnymi łaskami.

Jednego dnia, gdy bracia zakonnicy byli w kościele na uroczystym nabożeństwie z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, Sanktes zajęty w kuchni, ukląkł na chwilę, by w duchu oddać hołd czci Utajonemu Zbawcy. Zaledwie zgiął kolana, rozstąpiły się mury klasztoru i kościoła i zdumiony braciszek zobaczył ołtarz i Przenajświętszy Sakrament.

Cud ten wprowadził go w zachwyt, w którym go zastali powracający z nabożeństwa bracia.

Na wyraźny rozkaz przełożonego opowiedział z zawstydzeniem, jakiej łaski mu Bóg udzielił.

Innym razem gdy rąbał drzewo w lesie, puścił osiołka klasztorowego wolno na paszę. Po skończeniu pracy obejrzał się za tem jedynem zwierzęciem, jakie klasztor miał do pomocy, a nie widząc go w bliskości, udał się na poszukiwanie w głąb lasu. Tu z przerażeniem zobaczył wilka, który się racył mięsem rozszarpanego osiołka.

Przerażony i żalem zdjęty, natchniony z nieba, sługa Boży krzyknął: „Okrutny wilku! rozkazuję ci w imieniu P. Boga, byś od tej chwili zajął miejsce biednego osła i służył klasztorowi“.

Wilki groźnie zawarczał, lecz zaraz głowę schylił i powlókł się za Sanktesem, by ciągnąć wózek naładowany drzewem. Odtąd służył potulnie klasztorowi.

Nadzwyczajne to zdarzenie rozślawiło imię Sanktesa — zaczęto powszechnie nazywać go świętym. On zaś coraz bardziej się uniażał i prosił P. Boga o nowe krzyże, cierpienia i wzgardy.

Jakby w odpowiedzi na te modły, rana coraz większe zadawała mu bóle i — chociaż liczył dopiero 44 lat życia — stała się przyczyną jego śmierci, która nastąpiła 14 sierpnia 1390 r.

Zaraz po śmierci zasłynął wielkimi cudami a Papeż Klemens XIV. ogłosił go „Błogosławionym“..

Esha.

WNIEBOWZIĘTA.

Niepokalana
Matka Pana
Już przestała ziemi żyć,
Groć miłości
Z wysokości
Życia Jej rozerwał nić.
W skromnym grobie
Śpi tak sobie
Nieskalany rajski kwiat,
Z tej przyczyny
Płaczą syny
Bez Niej czem im cały świat?

W cichej chwili
Pospieszylł
Aniołowie z niebios gór,
Zaśpiewali
I zabrali
Najpiękniejszą z ziemskich cór.

Ciało czyste
Promieniste
Tam ponieśli w Boski kraj.
Gdzie wspaniała
Pieśń zabrzmiała
Zalśnił szczęściem wieczny raj.

Cherubini
Serafini
Biegną złożyć Jej hołd swój
Świętych rzesza
Też pospiesza
Słów pochwalnych płynie zdroj.

Trójca Święta
Uśmiechnięta
Składa wian na jasną skroń.
Cicho płynie
Hen w przestrzenie
Przecudowna cnót Jej woń.

Panno Święta
Wniebowzięta
Duch ku Tobie dziś się rwie,
Spójrz zdaleka
Na mnie człeka
Bo tak ziemia męczy mię...

Ku wieczności
I świętości
Wzlecieć Matko pomóż mi
A ja za to
Wieczne lato
Wdzięczność będę nucił Ci!

TRZY DROGI DOSKONAŁOŚCI.

Droga oczyszczająca.

Stopień IX — umartwienie.

Przewodnik — rozmyślanie, uznał za rzecz konieczną przydać duszy pomocnika do ciężkiej pracy nad własnem jej udoskonaleniem. Oglądaliśmy go już, ale tak tylko mimochodem i zdaleka. Teraz zbliżmy się do tej dziwnej trójki i zobaczmy co oni czynią.

Dusza dość krzywem okiem spogląda na nowego

towarzysza — na umartwienie. Nie zna go jeszcze, nie dowierza mu, boi się... Dotąd bujała sobie po dalekim świecie ducha, zwiedzała kraje wieczności, doznawała różnych wrażeń, przyjemnych i przykrych, czasem bardzo bolesnych, upokarzających — ale ostatecznie nic jeszcze nie robiła — bujała! Obecnie nastąpiła zupełna zmiana w jej życiu duchowym. Postawiono ją przed walącą się rudera, niby to przed jej własnym pałacem i kazano zdobywać, uwalniać od wrogów, restaurować. Do pomocy przydano umartwienie, którego sama już nazwa, wygląd budzi w niej niechęć, odrazę.

Przewodnik — rozmyślanie gani duszę za to jej opozycyjne usposobienie i podaje powody, dla których powinna przyjąć umartwienie z radością serca i z wielką uprzejmością.

Powody te są następujące:

1) Bez umartwienia nikt nie dojdzie do wiecznej szczęśliwości. Pan Jezus tak wyraźnie powiedział: „Kto nie nosi krzyża swego, ten nie może być uczniem moim“. Tym krzyżem — to umartwienie. Czy może być zbawionym ten, kto nie jest uczniem Chrystusowym?

2) Grzech pierworodny wprowadził do natury ludzkiej wielkie spustoszenie. Od tego momentu jest ona skłonna do złego, do największych zbrodni, a dobro pełni z wielką trudnością. Kto tak zepsutej natury swojej nie powierza umartwieniu, naraża się na ciągłe upadki, na ciężkie grzechy.

3) Codzienne niedoskonałości i błędy nie skąd inąd pochodzą, tylko z lenistwa i niechęci do umartwienia. Namiętności jak bałwany na morzu rzucają nami na wszystkie strony, raz wpadamy w smutek, raz w radość; za chwilę pali nas tęsknota, rozrywa gniew, to znowu humor dziwaczny czyni nas nieznośnymi sobie i bliźnim. I skądże to wszystko pochodzi? Z braku umartwienia, które jedynie ma władzę nad namiętnościami.

4) Umartwienie jest przyjacielem Boga, zesłanym na świat zaraz po grzechu pierworodnym. Nie umieli ludzie żyć z nim w przyjaźni. Ale Pan Jezus przyszedł ich tego nauczyć. Od tego czasu zaludniła się ziemia świętymi, „gwałtownicy Pańscy“ powychodzili na ołtarze w kościele Świętym. I Święty nasz Ojciec Franciszek nie inaczej wzbił się ponad ludzkie przyrodzenie i jak powiadają osiągnął stan pierwotnej niewinności.

Święci Pańscy wyszukiwali różne sposoby umartwienia dla przypodobania się Bogu, i aby podbić ciało duchowi, czego tak dobrze nauczył ich św. Paweł Apostoł.

5) Wstąpiło się do Zakonu Serafickiego, do domu pokutujących — opuściło się zasady świata nie poto, aby szukać wygód, rozkoszy i pieśzcot. To wszystko powinno przepaść dla nas bezpowrotnie!

6) Dusza dążąca do doskonałości, dopóki nie pogodzi się z umartwieniem, szczególnie z tem wewnętrznem, które czyni porządek z jej namiętnościami — dopóki nie pokocha umartwienia i nie poślubi go sobie na całe życie, dopóty nie nabędzie daru modlitwy, nie pozna krain świętości prawdziwej, nie oczyści się z błota, jakim dno jej serca jest pokryte. Zakonowi zaś, do którego wstąpiła nie będzie pożyteczną; nie będzie jego chlubą, ozdobą, klejnotem. Nie będzie także apostołką, doświadczenie bowiem uczy, że osoba umartwiona więcej sama dusz pozyska Bogu, niżeli wiele innych, którym na tej cnocie zbywa. Trzeba więc wyrzucić z serca wstręt, jaki się odczuwa do tej cnoty.

Dusza słuchając tych wywodów swego przewodnika zawstydziała się bardzo. Zwraca się teraz do umartwienia i przeprasza go bardzo za niechęć, jaką miała ku niemu. Podaje wreszcie rękę do zgody i ślubuje wierność aż do śmierci.

Moje drogie umartwienie
 Lękam ja się twej srogości,
 Lecz że niesiesz uświęcenie,
 Daję ci się dziś z miłości.

Choć to zada ból, cierpienie,
 Choć natura ma zapłaczę
 Ja poślubiam umartwienie
 Na to życie me tułaczę.

Panuj u mnie ty wszechwładnie
 Dzisiaj, jutro, całe życie,
 Aby tylko było ładnie
 Tam, gdzie mieszka mój Bógskrycie.

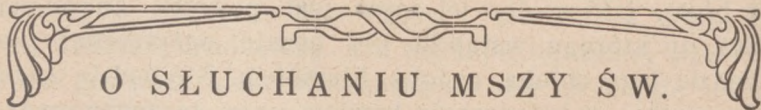
Co Duch Święty szepnie tobie
 To czyni ze mną w każdej chwili,
 Wszystkich wrogów połóż w grobie,
 By w mym domu nie rządziłi.

Umartwienie tak na to oświadczenie duszy odpowiada: Jestem srogi — bardzo srogi, ale nie dla ciebie duszo umiłowana, ale na wrogów twego zbawienia i uświęcenia, z którymi ty niegdyś przyjaźń nieszczęsną zawarłaś. Według zasady Boskiego Zbawiciela: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a tylko gwałtownicy porywają je“ oddaję ci się po to, aby ciało poddać duchowi, namiętności rozumowi, a rozum Bogu. Pieszczot, wygod nie niosę z sobą żadnych; czasem darzę słabych pociechami ducha, ale to za wielką wierność, odwagę, wspaniałomyślność.

Czy już zgoda między nami?

Tak, zgoda, odpowiada dusza, jestem gotowa na wszystkie twoje wymagania. Ruszamy więc na wrogów. Bronią naszą modlitwa, nieufność sobie i ufność Bogu.

S. K.



O SŁUCHANIU MSZY ŚW.

W złotej książeczce „Naśladowania“ (Ks. IV r. 5.) czytamy: „Kiedy kapłan odprawuje Mszę św. wtedy czci Boga, Aniołów rozwesela, Kościół buduje, żyjących wspiera, umarłym pokój wyjednywa, a sam stawa się uczestnikiem wszelkiego dobra“.

Czyżby tych samych słów powtórzyć nie można o każdym człowieku Mszy św. słuchającym? Cóż czyni chrześcijanin, gdy uczestniczy przy Mszy św.?

„Czci Boga!” Jezus Chrystus, Syn Boży ponawia w sposób bezkrwawy ofiarę odkupienia, przez którą maże winę grzechową człowieka i równocześnie naprawia krzywdę i zniewagę, jakąśmy Majestatowi Bożemu wyrządzili. Przez tę Najświętszą Ofiarę zostaje Bóg uczczony nie tylko przez ofiarującego kapłana, który jest widomym zastępcą Chrystusa, lecz również przez uczestnictwo każdego wiernego, słuchającego Mszy św.

„Aniołów rozwesela!” Cieszą się Aniołowie i w najgłębszem uniżeniu składają dzięki za przeświète dzieło odkupienia ludzkości, którego pamiątka odnawia się w tej chwili na ołtarzu — cieszą się tem więcej, gdy widzą, że ludzie obecni na Mszy św. korzystają z wdzięcznością z nieskończonych zasług krzyżowej Ofiary.

„Kościół buduje!” Członkowie Kościoła św. budują się wzajemnie przez gorliwe i pobożne słuchanie Mszy św. Zdarza się często, że dobry przykład zachęca i porywa innych mniej chętnych, lub obojętnych nawet. — W pewnej podgórskiej wiosce mieszkał wieśniak, starzec 65 letni, który o ile mu siły pozwalały, wstawał codziennie o godz. 4-tej i spieszył latem i zimą do odległego o pół godziny drogi parafjalnego kościoła, by uczestniczyć w Przenajświętszej Ofierze. Przed paru laty powrócił z obczyzny do rodzinnego domu syn jego, jednak. Młody i zdrowy był jednak wygodniejszym od swego sędziwego ojca, bo opuszczał łóżko dopiero wtenczas, gdy ten z kościoła powracał. Starzec patrzył i milczał — lecz za to przykład jego podziałał tak wymownie, że w krotkim czasie obojętny dotąd dla religji syn, poprosił ojca, by mógł razem z nim chodzić codziennie na Mszę. św.

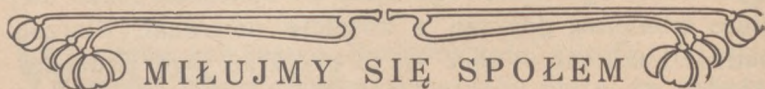
„*Sam stawia się uczestnikiem wszelkiego dobra, żyjących wspiera, umarłym pokój wyjednywa*“.

W ogólnych zasługach i owocach Mszy św. ma przedewszystkiem główny udział sam ofiarujący. Mo-

żemy jednak bez wszelkiej wątpliwości zaliczyć i tych, którzy we Mszy św. pobożnie uczestniczą, sercem skruszonym jej słuchają i łączą się z intencją kapłana, który jeszcze modli się osobno za wszystkich obecnych. Jeżeli wzajemna modlitwa ma zawsze wielką przed Bogiem wartość — to cóż dopiero powiedzieć o jej skuteczności, gdy podczas Mszy św. łączymy ją z modlitwą Zbawiciela, ofiarującego się za nas na ołtarzu Synowi Swemu, „w którym sobie upodobał“, Ojciec Przedwieczny nigdy nie odmówić nie może i słusznie twierdzą św. Ojcowie Kościoła, że uczestnictwo nasze w słuchaniu Mszy św. jest jednym z najdzielniejszych środków, aby wyprosić pełnię błogosławieństwa darów duchowych i doczesnych, tak dla siebie jak i swoich bliźnich.

Z tej przepastnej duchowej kopalni złota możemy czerpać bez końca i miary: możemy zbożać się sami, dopomóc skutecznie naszym współbraciom i wybawić biednych więźniów w ogniu czyścowym jęczących.

Należymy napewno do różnych związków mszalnych: łączmy się z nimi w naszych intencjach a przede wszystkim starajmy się słuchać jak najwięcej Mszy św. pomnąc na nieocenione dobra, jakie z tego świętego ćwiczenia uzyskać możemy dla chwały Bożej, zbawienie siebie i całego świata.



MIŁUJMY SIĘ SPOŁEM

Gdy Pan Jezus ustanawiał pierwszy Zakon w kościele świętym, którego członkami byli Apostołowie, tak do nich przemówił: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali tak, jakom ja was umiłowiał“.

Pan Jezus wiedział dobrze, że bez tego przykaza-

nia, bez szczególnej miłości braterskiej czy siostrzanej, nie mogło by się ostać żadne zgromadzenie osób pobożnych, żaden choćby najściślejszy Zakon, a gdyby istniał taki na powierzchni ziemi, byłby tylko obrazem piekła.

Wszędzie smutno gdzie niema miłości, a najsmutniej tam kędy zespół dusz szukających wyższych stopni doskonałości na drogach życia zakonnego. A myśmy przecież Zakonem, III-cim wprowadzie, ale Zakonem prawdziwym!

Męczą się ludzkie serca tam, gdzie nie zaznają miłości. Człowiek jest tak dziwnem stworzeniem Boskiem, że za miłość oddałby wszystko, a najcenniejszy dar ogołocony z miłości, jest mu najboleśniejszą wzgardą.

Gdy więc tak jest, to my przynajmniej członkowie wielkiej rodziny Serafickiej kochajmy się społem! Bez miłości obopólnej na nic wszystko! Nawet szkoda wstępować w szeregi Franciszkowych dzieci, jeśli nie mamy zamiaru do końca miłować się społem. Wszystko na nic bez miłości! Modlitwa na nic, pokuta na nic, dobre uczynki na nic! Nie przyjmie Pan Jezus, jako śmiecie odrzuci wszystko, gdy Mu na pierwszym miejscu nie damy miłości bratniej. Św. Ojciec Franciszek nie pobłogosławi z nieba tym, co żyją w jego Zakonie bez wspólnej miłości, wyprze się ich przed Bogiem, przed Swoją Panią Anielską, przed całym dworem niebieskim! O! lękajmy się życia bez miłości, bo koniec jego bardzo niepewny...

* * *

A jak mamy miłować?

Dał nam już na to odpowiedź Sam Pan Jezus: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali *tak, jakom ja was umiłował*“. Trzeba więc zajrzeć do księgi życia Chrystusowego, aby się dowiedzieć, jak On nas umiłował...

Miłość bliźniego ma przeróżne cechy. Najpierw musi ona być nieudana, lecz szczerą, prawdziwą, a przytem bardzo uprzejmą. Św. Jan w głos woła: „Nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“.

Miłość nasza w Zakonie musi być rodzinna, braterska czy siostrzana — jaka jest między dobrem rodzeństwem. Nie możemy być dla siebie zimni, obojętni..

Miłość nie może być wyniosła, ale jak naucza Św. Paweł: „Czią uprzedzająca wszystkich... wszystkich poczytująca za starszych, godniejszych od siebie“. —

Miłość nie może być leniwa, ale prędka i ochotna do oddania przysługi bliźniemu, jak się tylko nadarzy sposobność..

Miłość powinna być czysta, czyli, że mamy miłować dla Samego Boga, bo jak mówi Św. Augustyn: Nikt prawdziwą miłością bliźniego nie kocha, tylko ten, kto w Bogu i dla Boga kocha“.

Miłość bliźniego powinna być powszechna, rozciągająca się na wszystkich członków żyjących z nami w Zakonie (nie pomijając i innych ludzi), żeby nie kochać tych tylko, którzy nam dobrze czynią, są dla nas sympatyczni, całkiem według naszego kapryśnego humoru; albo którzy nam w niczem nie sprzeciwiają się, lecz wszystkich bez wyjątku obejmować mamy jedną miłością, której pobudką ma być Sam Bóg!

Miłość ta powinna być wytrwała, żeby jej nie odmieniały żadne okoliczności czasu ani miejsca, ani też żadne nieporozumienia, poróżnienia, zawody, bo cóżto za miłość, która zmienia się za lada podmuchem przykrości, doznanej niewdzięczności, urojonej wzgardy, obojętności? Śmieszna taka miłość, podobna do chorągiewki na dachu..

Miłość ma być bezinteresowna, nie dla naszego zysku, ale dla dobra bliźniego, a nadewszystko dla Samego Boga świadczona ludziom..

Wreszcie miłość powinna być nadprzyrodzona, a nie naturalna tylko, światowa i cielesna.

Przypatrzmy się teraz sobie, czy miłość naszego serca jest przyozdobiona powyższemi zaletami, czy jest naprawdę zakonna, franciszkańska, seraficka? Jeśli takiej i jeszcze doskonalszej miłości nie posiadamy, to wyznajmy z całą szczerością i pokorą:

Że jesteśmy niczem

Przed Bożem Obliczem!

G.



Osoby: 1. Pan Jezus, 2. Aniołowie, 3. Św. Piotr Apostoł, 4. Św. Jan Apostoł, 5. Św. Magdalena, 6. Św. Marta, 7. Berenice (Św. Weronika), 8. Joanna (żona Churego, skarbnika króla Heroda), 9. Zuzanna, 10. Marja Kleofasowa (mniemana siostra Najśw. Panny), 11. Salome (matka ŚŚ. Jakóba i Jana Apostołów), 11. Rut (służebna Joanny), 13. Służebna Klaudji, żony Piłata.

Odsłona I.

Przygotowanie wonności.

SCENA przedstawia mieszkanie w gmachu bogatej żydówki Joanny. DEKORACJA: Ściany obite makatami, okna zasłonięte przezręczystą materją, lub zasiatowane. Na podłodze dywany. SPRZĘTY: dwa stoły, otomany bogato nakryte, na nich poduszki — może być i łóżko, kotary. Starożytna skrzynia lub szafa. Bogate świeczniki z paląciami się świecami i lampa oliwna (starożytna). Oświetlenie mieszkania silne, nie elektryczne. — Na jednym STOLE znajduje się: zwój płótna, pocięte paski (można użyć miękkiej bibuły do cięcia, owinąwszy nią zwój płótna) — NA DRUGIM: naczynia z wonnościami. Zapach wonności ma być silny (posłużyć się perfumami). Wszystko zresztą dowolne, według pomysłu grających.

SCENA I.

Joanna sama, zajęta przy naczyniach z wonnościami — wkłada do pięknej misy z oliwą korzenie, aby naciągły, to znowu przy drugim stole porządkuje pocięte pasy. Wchodzi Rut.

SCENA II.

Rut. (kłaniając się nisko) Pani! służebna Klaudji, żony Piłata, przybyła i pragnie widzieć się z tobą. Trzyma w ręku jakieś zawiniątko opieczętowane.

Joanna: Służebna Kludji? — ach już wiem — przyprowadź ją do mnie natychmiast. (Rut kłania się i odchodzi).

SCENA III.

Joanna idzie do stołu z wonnościami i porusza korzenie w oliwie — zapach się rozchodzi. Po chwili wchodzi służebne — kłaniają się.

SCENA IV.

Służebna Kludji: Pani moja przysłała to zawiniątko i prosi, aby jego zawartość była użyta do czynności mających się spełnić o świcie... (oddaje)

Joanna: I nic więcej nie powiedziała?

Służebna: Nic, tylko po oddaniu tego kazała mi spieszenie oddać się. (kłania się nisko i odchodzi).

Joanna: Idź w pokoju! Rut, wyprowadź ją na dziedziniec. (wychodzą obie)

SCENA V.

Joanna rozwija zawiniątko mocno opieczętwane. Po chwili wchodzi Salome i Marja Kleofasowa.

SCENA VI.

Salome i Marja Kl.: Bóg z tobą, Joanno!

Joanna: I z wami! (całują się) Jak dobrze, że idziecie! Już od dwóch godzin oczekuję na was. (idą do stołu) Patrzcie, mało mam korzeni i oliwy — nardu nie mam wcale.

Salome: (pokazuje koszyk) Właśnie kupowałyśmy te rzeczy i dlatego przychodzimy tak późno. Nardu ani kasji nie dostałyśmy nigdzie. (Joanna odbiera koszyk i zagłada do niego. Wyjmuje korzenie i wkłada do oliwy).

Marja Kl.: Wiesz, Joanno, nie chcieli nam nic sprzedać. Mówili, że to pewno będzie użyte do balsamowania naszego Mistrza.

Joanna: Co? Jeszcze po śmierci Go nienawidzą?

Salome: Nie mówmy o tem, bo rana w sercu już tak wielka!!! (po chwili) Joanno, co robiła u ciebie służebna Kludji? Spotkałyśmy ją na dziedzińcu — Rut ją odprowadzała.

Marja Kl.: Czyby i ona była uczennicą naszego Mistrza?

Joanna: Sądzę, że ona nie, bo tego nie zdradzała wcale, ale Kludja, jej pani — tak!

Marja Kl.: Tak myślisz?

Joanna: Nie tylko myślę, ale wiem napewne — rozmawiałam z nią po pogrzebie Jezusa. Jest niepokieszona od chwili, gdy Piłat, jej małżonek, wydał na niego tak okrutny wyrok śmierci. O, jest to bardzo szlachetna pani, patrzcie co nam przysłała! (Bierze zawiniątko, wyciąga przezroczystą tkaninę śnieżnej białości) Czy to nie wielki dowód czci i miłości dla naszego Mistrza?

Marja Kl. i Salome: Bisior!?

Marja Kl.: Skąd wzięła tę drogocenną materję?

Joanna: Otrzymała ją od cesarzowej przed podróżą do Judei. (Zwija narazie bisior i odkłada) Ale czemu nie przychodzi Magdalena, Marta i inne?

Salome: Magdalena nie zadowolniła się tem, cośmy nakupily. Pobiegła do innych jeszcze składów, aby poszukać olejku nardowego. Martę posłano po kwiaty.

Marja Kl.: Zuzanny od pogrzebu nie widziałyśmy wcale. (Zuzanna wchodzi)

SCENA VII.

Zuzanna: Pokój z wami!

Wszystkie: I z tobą! (całują się)

Joanna: Czemu tak późno?

Zuzanna: Wybaczcie, ale mój małżonek nie chciał mnie puścić, bo straż stoi przy grobie.

Joanna: Co mówisz, straż?

Zuzanna: Tak, kapłani ją postawili, a grób zapieczętowali.

Marja Kl.: Nie mówmy o tem Magdalenie!

Salome: Nie mówmy! nie mówmy! O Jehowa! Co my teraz poczniemy!

Joanna: Nie trwóżmy się przed czasem, Bóg o nas pamięta, On nas wspomůže.

Zuzanna: (wyjmuje kosztowne naczynia z koszyka) Kupiłam to, abyśmy godnie ponioły nasze wonności do grobu — (sięga znowu do koszyka) a tu są jedwabne materje, przez które poniesiemy naczynia, bo wszystko odbyć się musi jaknajwspanialej.

- Joanna:** O jak dobrze! Tej właśnie materji używają, gdy niosą oliwę i maście na pogrzeb królów, jak to widziałam po śmierci Heroda. Przy pogrzebie naszego Mistrza i Króla, czybyśmy miały czego zaniedbać? — Policz Salome, czy jest dla każdej. (podaje 7 złożonych kawałków białej jedwabnej materji).
- Salome:** (liczy) Ma być siedem części?
- Joanna:** A tak, bo jest nas siedem. — Siadajmy! (podaje Zuzannie bisior) Zuzanno! tnij paski z tego bisioru, a ty Marjo zobacz czy korzenie już nasiąkły. (Wszystkie pracują)
- Zuzanna:** Klaudja dotrzymała słowa, przysłała ci ten bisior. O gdyby ona mogła być tu z nami!
- Joanna:** Niestety!... Paski z tego bisioru służyć będą do owijania rąk i palców Jezusa, które tyle razy nas błogosławiły... (Zuzanna zakrywa twarz i płacze) Płaczesz Zuzanno? O, rozumiem łzy twoje — osierocone jesteśmy wszystkie. Już za Mistrzem Ukochanym chodzić nie będziemy — nauk Jego nie usłyszymy — (Salome i Marja Kl. też płaczą) Już z naszych majątności służyć Mu nie będziemy — to ostatnia przysługa, jaką dziś nad ranem Mistrzowi oddamy. (Po chwili) Uspokójcie się, nie płaczcie, bo wiele jest jeszcze przygotowania. — (Zaczynają znów pracować) Odwiedziłam Matkę Jego Marję, Ona jest tak spokojna, tak pełna nadzieji, że zmartwychwstanie... Ufajmy, że i nam Jehowa pociechę ześle.
- Zuzanna:** (wstaje) Co mówisz, Joanno, zmartwychwstanie?
- Joanna:** Tego nie wiem, ale synowie Marji Salome mówili coś o Jego przepowiedni... Opowiedz Salome, jak to było.
- Salome:** Oto gdy zstępował z góry Tabor, na której się przemienił, powiedział do uczniów, »Syn człowieczy wydan będzie w ręce ludzkie i zabiją Go, a zabity wstanie dnia trzeciego«. (Mar. IX, 30.)
- Marja Kl.:** Ziściło się, że »zostanie zabity«, ale, że »wstanie dnia trzeciego«, czy się spełni?...
- Joanna:** Jego Matka jest pełna nadzieji... (Wchodzi Marja Magdalena i Marta. Magdalena niesie bukiet lilij, a Marta koszyk ze słoikami — wszystkie niewiasty podchodzą ku nim).

S P R A W O Z D A N I E
z Kongresu Tercjarskiego Archidiecezji Krakowskiej,
Zjazdu Delegatów i Zebrania Rady Głównej III Zakonu
św. O. Franciszka.

Tegoroczny Zjazd Delegatów Kongregacyj Tercjarskich i Zebrania Rady Głównej III Zakonu św. O. Franciszka połączone były z Kongresem Tercjarskim Archidiecezji Krakowskiej, nad którym protektorat objął najłaskawiej J. E. Książe Metropolita Krakowski Dr Adam Stefan Sapieha. —

Prace najważniejszych organów Tercjarstwa, przeplatane podniosłemi i rzuwnemi uroczystościami trwały od wieczora 14. czerwca do 17. włącznie.

W piątek, 14. czerwca o godz. 6. wieczorem w bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie otwarł J. E. Książe Metropolita Krakowski Kongres odśpiewaniem *Veni Creator* i błogosławieństwem N. Sakramentem. Wzruszająca to była chwila: We wspaniałej bazylice, kolebce franciszkanizmu w Polsce, wypełnionej pokornymi wielbicielami Biedaczyny z Assyżu, rozbrzmiał potężny chór z błaganiem o światło i błogosławieństwo dla umysłów i serc, pragnących szerzyć Pokój i Dobro.

Potem na starożytnych krążgankach franciszkańskiego klasztoru powitał Najdostojniejszego Księcia Metropolitę, OO. Prowincjałów lub Ich Delegatów, Ojców Zakonnych i wszystkich Zebranych, Prezes Rady Głównej III Zakonu O. Czesław Szuber, prowincjał małopolskich OO. Kapucynów, i podał wniosek z radością przyjęty wysłania telegramu do J. E. Nuncjusza Papieskiego w Warszawie.

Po przemówieniu O. Prezesa zabrał głos Książe Metropolita, wykazując, czego Kościół św. i społeczeństwo oczekuje od Tercjarstwa.

Następnie serdeczne pozdrowienia od swych Kongregacyj, wygłosiły Delegatki ze Lwowa, Płocka, miast Pomorskich, poczem O. Dominik, franciszkanin z Poznania wygłosił prawdziwie cenny referat: „W jakim celu założył św. O. Franciszek III Zakon”.

Nazajutrz odbyły się nabożeństwa we wszystkich franciszkańskich kościołach, a o 9. g. Zebranie ogólne na Krążgankach franciszkańskich.

Usłyszeliśmy tam referaty: „Reguła III Zakonu” O. Alojzego, Kapucyna z Krakowa, — „Udział III Zakonu w Akcji Katolickiej”

br. Dra Jelonka, przełożonego Kongr. męskiej przy kościele OO. Kapucynów w Krakowie, „Tercjarstwo w stosunku do Kościoła i Duchowieństwa” O. Piotra, bernardyna z Krakowa, Komisarza dla spraw III Zakonu, i „Obowiązki Braci i Sióstr w stosunku do rodziny” O. Leonarda, reformata. Po referatach była nad nimi dyskusja.

Równocześnie obradowała Sekcja dla Kapłanów w „Seraphicum” pod przewodnictwem O. Anzelma Kubita, prowincjała OO. Franciszkanów.



Delegaci na Zjeździe Tercjarskim.

Po popołudniu grupa Uczestników Zjazdu zwiedzała zabytki Krakowa pod fachowem przewodnictwem p. Nitschówny, a od godz. 2. pracowała w sali tercjarskiej przy kościele OO. Reformatów Sekcja dla Przełożonych i Zarządów III Zakonu pod przewodnictwem O. Stanisława Stocha, reformata, Komisarza dla spraw III Zakonu.

Na sekcji tej były referaty:

„Obowiązki przełożonych III Zakonu” O. Fidelisa, bernardyna ze Lwowa, również tego samego Ojca referat „O Księgowości”, — „Obowiązki Mistrzów, Sekretarzy, Skarbników, Infirmarzy, Zakrytjanów” O. Czesława, franciszkanina.

Potem objął przewodnictwo O. Grzegorz, franciszkanin z Panewnika, Komisarz dla spraw III Zakonu na Śląsku.

Lekcję praktyczną z Nowicjatem przeprowadziła s. Dońcowa, mistrzyni Nowicjatu Kongr. przy kościele OO. Reformatów w Krakowie.

Poczem odbyła się dyskusja nad referatami i lekcją praktyczną.

O 6 godz. odbyły się nieszpory. Po nieszporach spowiedź św.

O 8 godz. przedstawienie scenicznego utworu s. Glossówny p. t. „Święty Franciszek“. Utwór ten odegrało Kółko dramatyczne tercjarzy przy kościele OO. Reformatów.

Równocześnie w Teatrze Miejskim było przedstawienie dramatu A. Waśkowskiego p. t. „Wawelska Pani“.

W niedzielę, 16. czerwca o 7. godz. celebrował w bazylice OO. Franciszkanów uroczystą mszę św. J. E. Ksiądz Metropolita Krakowski. Udzielił Komunii św. licznej rzeszy tercjarskiej.

Kazanie wygłosił O. Bonawentura Podhorodecki, franciszkanin, a chór kleryków franciszkańskich wykonał śpiewy liturgiczne.

O 11. godz. odbyło się w „Seraphicum“ zebranie Delegatów i Delegetek Kongregacyj. tercjarskich. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania było sprawozdanie z całorocznej działalności Sekretarjatu Generalnego, — sprawozdanie br. Skarbnika, sprawozdanie Komisji rewizyjnej. Uchwalono absolutorjum dla br. Skarbnika. Odbyły się wybory nowych Kongregacyj, które mają prawo przedstawicielstwa w Radzie Głównej. Poczem wygłaszano wolne wnioski.

O godz. 2. w sali przy kościele OO. Bernardynów odbyło się zebranie ogólne Kongresu. Przewodniczył O. Prezes Rady Głównej.

Z racji, że obchodzimy radosne 50-lecie „Dzwonka III Zakonu“ wygłosił obecny redaktor „Dzwonka“, O. Feliks Kędzierski, bernardyn ze Lwowa, referat cenny i piękny „O prasie Tercjarskiej“.

O. Przewodniczący wezwał do występowania z wolnymi wnioskami. Wpłynął między innymi ten, aby O. Jubilatowi Czesławowi Bogdalskiemu, bernardynowi, długoletniemu redaktorowi „Dzwonka“ a zwłaszcza w czasach najcięższych, bo wojennych i powojennych złożyć pełne wdzięczności uznanie i życzenia jak najdłuższych lat.

Naturalnie, że wniosek ów przyjęto jednogłośnie.

Potem uchwalono rezolucje Kongresu.

Brzmiały one :

Kongres III Zakonu Archidiecezji Krakowskiej wyraża cześć J. E. Księżu Metropolicie, D. rowi Adamowi Stefanowi Sapiesze, i, oświadczając synowskie przywiązanie, postanawia stać mocno przy zasadach katolickich, idąc we wszystkim za wskazaniem w sprawach religijnych i społecznych swego Arcypasterza.

Dlatego 1) podnosi protest przeciw zamierzeniom wprowadzenia szkoły koedukacyjnej;

2) potępia wszelką rozpustę; czy to wspólne kąpiele, czy krzewienie pornografji, szczególnie pismem i rycinami, czy przedstawieniami teatralnymi lub kinowemi;

3) postanawia szczególnie przykładem życia z wiary krzewić w społeczeństwie Pokój i Dobro.

Nadto uchwalono z funduszu Rady Głównej złożyć 100 zł. na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy.

Wreszcie serdecznemi i podniosłemi słowy zamknął O. Prezes Kongres.

Po krótkiej przerwie odbyła się Akademia Papieska z racji, że w tym roku przypada pięćdziesięciolecie wstąpienia do III Zakonu św. O. Franciszka, najmiłościwiej nam panującego Ojca Św. Piusa XI.

Słowo wstępne wypowiedział O. Piotr, bernardyn, i Prezes Tercjarskiej Rady Dekanalnej; poczem były produkcje muzyczne orkiestry wychowanków Br.Br. Albertynów i chóru kleryków franciszkańskich, deklamacja dzieci i siostry z Kongregacji bernardyńskiej, wreszcie referat O. Walerjana, kapucyna „O sposobach propagandy III Zak. wśród mężczyzn i młodzieży“.

Po Akademji odbyły się w kościele OO. Bernardynów uroczyste nieszpory z kazaniem O. Piotra, a po nieszporach wyruszyła procesja do bazyliki OO. Franciszkanów, okalając Wawel od strony Wisły, przeszła ulicą Straszewskiego i placem Franciszkańskim.

W procesji postępowały zrzeszone Siostry III Zakonu, a więc Albertynki, Serafitki, Felicjanki, Sercanki, za niemi Bracia Albertyni, orkiestra, potem długi szereg Braci i Ojców zakonu I, a więc Kapucynów, Bernardynów, Reformatów, Franciszkanów, a po bokach kongregacje męskie III Zakonu, wreszcie O. Prezes Rady Głównej w otoczeniu OO. Prowincjałów, z relikwiami św. O. Franciszka oraz Księży Proboszczów, w których parafjach są Kongregacje III Zakonu. — Za Relikwiami szły Tercjarki.

W bazylice OO. franciszkanów odbyło się uroczyste Te Deum, podczas którego uczestnicy pewnie gorąco dziękowali Stwórcy za tyle doznanych w ciągu tych dni łask, za tyle natchnień. Wreszcie Prezes udzielił zebrany Błogosławieństwa Papieskiego.

Nazajutrz o godzi. 9. odbyło się w „Seraphicum” zebranie Rady Głównej. Wzięto pod rozwagę wnioski Zjazdu Delegatów; niektóre z nich uchwalono. Wpłynęły znowu wolne wnioski Członków Rady Głównej, te odrazu przedyskutowano i częściowo uchwalono. Wreszcie O. Prezes serdecznemi słowy zamknął obrady.

Po południu tegoż dnia odbyła się wycieczka do Wieliczki i zwiedzenie słynnych na cały świat salin.



Uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów.

Wilno. Poświęcenie Krzyża na kościele OO. Franciszkanów.

Radosną dla wszystkich miłujących Chrystusa była uroczystość rekonylacji kościoła franciszkańskiego w Wilnie! Wspaniałą i rzewną była chwila otwarcia podwoi świątyni, by Chrystus wypędzony przed laty siedemdziesięciu — wstąpił i utajony w Tabernakulum zamieszkał na zawsze! Chwila ta rzewna głęboko się wyryła w sercach wszystkich obecnych, a przedewszystkiem w sercach duchowych synów św. Franciszka, którzy po latach tyłu objęli w posiadanie swoją własność.

Tak, była to uroczystość, ale wewnętrzna, gdyż od tej chwili królował Chrystus wewnątrz świątyni, a zewnątrz nie było Jego znaku panowania: krzyża św.

Sztandar Chrystusowy — krzyż św., który przez wieki siedział w blasku potęgi i chwały, podbijając pod swe panowanie serca wszystkich wiernych, który zdobył pierś bohaterów cnoty i idei Chrystusowej, który zdobył pokoje pałaców i ubogie izdebki biednych, który mienił się w blaskach promieni słonecznych na świątyniach pańskich, ten krzyż — godło rycerzy Chrystusowych — ręka zaborcy strąciła z świątyni i w ten sposób pragnęła usunąć panowanie Chrystusa! Lecz „Christus vincit“ — Christus regnat“ — Chrystus zwycięża — Chrystus króluje — króluje od grudnia 1934 r., w odzyskanej świątyni wewnątrz, — a dnia 19 maja b. r. znak Jego zwycięstwa: krzyż św., stanął wysoko na szczycie kościoła i w poświęceniu złocistych promieni słonecznych błyszczy — głosząc na zewnątrz wszystkim, że On Bóg — Zbawiciel świata objął panowanie!

Doniosłość tego zewnętrznego aktu panowania Chrystusa, który w dziejach historii krzyża św. ma wielkie znaczenie — uczciliśmy zewnętrznem poświęceniem tego znaku zwycięstwa, a który to akt stał się manifestacją uczuć religijnych.

Rano o godz. 10 tej, O. Gerard gwardjan w asyście O. Hugolina i O. Gabrjela, poprowadził procesję po skwerze otaczającym kościół, lud licznie zgromadzony, idąc śpiewał wezbraną piersią radości: „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Pieśń ta była echem radości jaka objawiła się w sercach wszystkich. Szła procesja wśród zieleni drzew i kwiatów i z szumem liści trącanych lekkim wiatrem łączyła się pieśń głosząc chwałę Stwórcy!

Następnie procesja stanęła przed frontem kościoła. Śliczny to był widok. Na dole powiewały sztandary — asysta przy nich w bieli przepasana niebieskimi wstęgami, a małe dzieci w białych sukienkach trzymały lilje, — dokoła lud wierny, — wszystkich oczy kierowały się hen ku górze, gdzie na szczycie kościoła,

w obłokach chmur — bielił się krzyż. Urwała się pieśń, nastąpiła cisza, którą przerywały słowa O. Gwardjana, słowa poświęcenia. Ze łąką w oku patrzył lud na tę rzewną ceremonję.

Po niej na przygotowaną przed kościołem ambonę wstąpił w dalmatyce O. Hugolin i nawiązując do słów pieśni: „Wesoły nam dziś dzień nastał” — skreślił radość z dzisiejszej uroczystości i przed słuchaczami rozwinął obrazy smutku i niedoli. Rok 1864, ciężkie czasy niewoli i Sybiru, krew męczeńska Polaków spływała rzekami rosząc ziemię Ojczyzny naszej. Ręka zaborcy sięgnęła i na kościoły — stawił zbeszczeszczoną i zamkniętą świątynię franciszkańską jako żywy przykład groźnej ręki zaborcy — zwalenie krzyża znaku Chrystusowego — minęły lata — i krzyż zwycięża — Christus vincit — dziś znowu na tej odzyskanej świątyni błyszczy, jako znak zwycięstwa Chrystusowego. Dziś jesteśmy naoczni świadkami tego zwycięstwa. I tu kaznodzieja w końcowej modlitwie dziękuje Bogu Najwyższemu za zwróconą świątynię, — dziękuje Chrystusowi Panu — niech krzyż św. Jego widnieje jako znak zwycięstwa i królowania. Dzięki serdeczne płyną i Marji Najświętszej, tej która przez lata niewoli, tam obok świątyni zakryta deskami, później w kapliczce — okiem swem miłościwem patrzyła na zamkniętą świątynię, strzegła i łaską swą tak wielce przyczyniła się do odzyskania jej — i dziś w tej świątyni się mieści, hołdy odbiera. Dzięki złożył na końcu wszystkim obecnym wiernym, którzy nie tylko modlitwami swemi błagali Boga o świątynię, ale i ofiarami przyczyniają się do odbudowy. Dużo jeszcze trzeba zrobić, — ale w Bogu nadzieja i w Marji Niepokalanej, boć Ona strzegła tej świątyni, oddała nam ją, a teraz króluje w niej, więc Ona i teraz w tej ciężkiej chwili nie opuści i skłoni serca do ofiar.

Skończył, a „chór“ pełnymi akordami, idąc niejako w myśl i treść kazania zaśpiewał hymn „Króluj nam Chryste” i popłynęła ta pieśń hen ku górze — ku stropom niebieskim, hen do stóp tronu Bożego. Umilkła pieśń odbijając się echem w sercach słuchaczy.

A teraz po akordach „chóru“ lud cały i całą piersią zaśpiewał „Krzyżu święty nadewszystko“ i z pieśnią tą na ustach, sercem wezbranem radością wkroczył do środka świątyni, gdzie odprawiła się uroczysta z asystą sumą, podczas której „chór“ łączył swe pieśni z pieniami kapłana przy ołtarzu na chwałę i cześć Stwórcy. Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu zakończyła się ta uroczystość.

Poszedł lud do domów swych, a w sercach tegoż ludu, jak echo dźwięczały słowa „Chrystus króluje“.

A na kościele krzyż — w blaskach słonecznych głosi wszystkim: swą chwałę — triumf — zwycięstwo.

naoczny świadek: *Gabuk.*

OPLACONO RYCZAŁEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA SIERPIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-eh Zak. Franciszkańskich
(Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G.).

- | | |
|--|--|
| 1. C. Św. Piotra w Okowach | 16. P. Św. Joachima ojca N. M. P |
| 2. P. M. B. <i>Anielskiej odpust Porcjunkuli</i> (Z. F.) | 17. S. Św. Jacka i S. Klary z Mont. III. Zak. |
| 3. S. Św. Alfonsa Liguore'go | 18. N. po Św. S. Rocha w III Zak. (Z. F.) |
| 4. N. 8 po Św. Św. Dominika w. | 19. P. Św. Ludwika b. w. I Zak. (Z. F.) |
| 5. P. Najśw. Panny Marji Śnieżnej. Błog. Cichego w III Zak. | 20. W. Św. Bernarda op. |
| 6. W. <i>Przemienienie Pańskie</i> | 21. S. Św. Franciszk. de Ch. wd. |
| 7. S. Św. Kajetana w. | 22. C. Św. Tymoteusza i Tow męcz. |
| 8. C. SS. Cyrjaka, Lorga i Smaragda męcz. | 23. P. Św. Filipa Benicjusza w. |
| 9. P. Św. Jana Ma. Vianney w III Zak. | 24. S. Św. Bartłomieja ap. |
| 10. S. Św. Laurego m. | 25. N. 11 po Św. S. Ludwika kr. w. III Zak. (A. G. Z. F.) |
| 11. N. 9 po Św. SS. Tyburejusza i Zuzanny p. męcz. | 26. P. Siedmiu Radości N. M. P. (A. G. Z. F.) |
| 12. P. <i>Św. Klary Asyjskiej Zał. II Zak.</i> (A. G. Z. F.) | 27. W. Św. Józefa Kalasantego w. |
| 13. W. SS. Hipolita i Kasjana męcz. | 28. S. Św. Augustyna b. O. K. |
| 14. S. Św. Euzebjusza † Wig. | 29. C. Ściegcie św. Jana Chrzcziciela. |
| 15. C. Wniebowz. Najśw. M. P. (A. G. Z. F.) | 30. P. Św. Róży Limańskiej p. |
| | 31. S. Św. Rajmunda w. |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.